ALBERTINUM

CZASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE CZYTELNICTWA

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

NR 1 STYCZEŃ—LUTY 1939 ROK I

Biuletyn Wydawniczy Księgarni Św. Wojciecha przestaje wychodzić. Miejsce jego zajmie „ALBERTINUM", nowe czasopismo o rozleglejszych zadaniach i ambicjach: dwumiesięcznik poświęcony kulturze czytelnictwa.

„Albertinum" ma pogłębić stosunek czytelnika do książki. Chodzi o to, aby książka zdobyła właściwe, należne sobie miejsce w życiu. Aby się stała artykułem pierwszej potrzeby dla jak najszerszych warstw. Takie zadanie spełni jedynie książka wartościowa, książka mocna, która da zdrową radość, która myśl zmusi do wysiłku a wolę do działania. Wobec tak dużego wpływu beletrystyki na wychowanie trzeba wreszcie ustalić, jakie zalety umysłu, woli i serca ma rozwijać w nowoczesnym Polaku powieść polska.

„Albertinum" wypowiada wojnę pochłaniaczom książek, którzy utożsamiają powierzchowną erudycję z kulturą. „Albertinum" pragnie uczyć rozumnego korzystania z książki i szerzyć przywiązanie do niej.

Książka, do której się wraca, to książka piękna, o zharmonizowanej treści i formie. Każdy jej szczegół powinien krzewić piękno. Indywidualność narodowa wyraża się silnie w zewnętrznej szacie książki. Istnieje typ książki francuskiej, angielskiej, niemieckiej, nie ma tylko polskiej. „Albertinum" chce odnaleźć książkę polską, polską pod każdym względem.

„Albertinum" budzić będzie potrzebę posiadania książki. Jest przecież ogromna różnica między książką „moją", własną, do której każdej chwili mam dostęp, a książką pożyczoną na dziś, jutro czy tydzień.

Oto kilka problemów związanych z kulturą czytelnictwa. Zadaniem „Albertinum" będzie zagadnienia te zgłębiać i pracować nad wprowadzeniem ich w życie. Sprawy te omawiać będą w każdym n-rze wybitni publicyści, pisarze i krytycy. Poza tym nowe to czasopismo przejmie rolę swego poprzednika, informując wyczerpująco o wydawnictwach Księgarni Św. Wojciecha. Wprowadzimy jednak nowość: odtąd na łamach „Albertinum" mówić będą o swych dziełach i sami autorzy.

I jeszcze jedna zapowiedź: tym razem pod adresem bibliofilów, przezacnych miłośników starych książek. Dla nich to „Albertinum" prowadzić będzie stały dział pt. „Kronika białego kruka".

Ufamy, że spełnienie zadań „Albertinum" ułatwią czytelnicy serdecznym przyjęciem.

REDAKCJA

SŁUŻBA PISARZA

Autorka „Krzyżowców" wygłosiła w Poznaniu i Bydgoszczy odczyty na powyższy temat. Wywołały one w obu miastach żywą dyskusję. Podajemy tu — za zgodą znakomitej pisarki — najistotniejsze ustępy jej wypowiedzi rozumnej i mężnej.

Książka zła — książka dobra. Jakie kryterium ma rozsądzić o tych cechach? Czy ocena nie grozi podobną względnością, jaka uderza np. przy ocenie urody ludzkiej? Sądzę, że nie. Podstawy bowiem, na których opiera się cnota albo grzech książki, nie zależą wyłącznie od treści, polegają zaś przede wszystkim na reakcji, jaką książka budzi, na światopoglądzie, który szerzy.

Wartość książki nie zależy od tematu. Każdemu z nas wiadomo, że opowieść może dotyczyć rzeczy najczystszych, najświętszych, a książka może pozostać plugawą. I na odwrót, można pisać o najdzikszych zbrodniach, najgorszych grzechach, najobrzydliwszych stronach natury ludzkiej, a książka w ostatecznym wyniku może być religijna i wysoce etyczna. Można to określić w ten sposób:

Dobra literatura to ta, która ukazuje nieskończoność i wielkość wszechświata, sens życia, celowość życia, która pobudza do walki ze złem, do przeciwstawiania się złu, która głosi wiarę w zwycięstwo dobra, żąda heroicznej, aktywnej postawy.

Literatura zła to ta, która zacieśnia horyzont do ludzkich cielesnych spraw, powoduje bezwład, beznadziejność, zniechęcenie, jałowy, beztwórczy smutek, która głosi bunt przeciw prawu Bożemu i zaprzecza celowości istnienia.

Pamiętamy jeszcze wszyscy okres, w którym rozbrzmiewało hasło „sztuki dla sztuki". Sztuki wolnej, nie podlegającej żadnym więzom ni kryteriom. Hasło to, najgłośniej i najdłużej utrzymujące się w dziedzinie literatury, zrobiło wiele złego, okazało swą bezpłodność i jałowość. Hasło to wywodzące się z materialistycznego światopoglądu było w rzeczywistości ucieczką przed wysiłkiem, przed heroizmem i czynem. Według niego pisarzowi wolno pisać, o czym chce i jak chce, nie dbając o nic. Pisarz jest wolny. Talent usprawiedliwia wszystko. Wiele z tych pojęć kołacze się po dziś dzień.

Niezależnie od tej wolności wszelki odruch męski, zdecydowany, traktowany był jako barbarzyństwo. Pisarz i czytelnik winni byli zostać wspaniale obiektywnymi, bezstronnymi, pełnymi nieskończonej tolerancji, wielopłaszczyznowości, mienić się jak kameleon i chętniej pełzać w dole, niźli wzbijać się ku górze. Górne szybowanie było w tym okresie zdecydowanie w złym tonie. Należyty stosunek do Boga — tym bardziej.

Na Zachodzie wcześniej niż u nas nastąpił odwrót od hasła sztuki dla sztuki. Tam wcześniej zrozumiano prawdę, że literatura, jak każda rzecz na świecie, podlega prawu służby. Wszystko czemuś służy. Nic nie istnieje samo przez się. Że wyłamanie się spod służby dobra prowadzi nie-

uchronnie w służbę zła i że wbrew temu, co tak niedawno twierdzono, pisarz na mocy swego talentu nie jest zwolniony ze służby, lecz przeciwnie, bardziej do niej od zwykłego śmiertelnika obowiązany. Zrodziło się poczucie osobistej odpowiedzialności pisarza.

Odpowiedzialność olbrzymia. Zasięg książki wciąż rośnie. W miarę zanikania analfabetyzmu a rozszerzenia prasy wzmaga się wpływ pisarza. Mówiliśmy już, że książka może być chlebem lub trucizną. Trucizny nie wolno rozsiewać. Talent nie upoważnia do lekkomyślnego manipulowania materiałami wybuchowymi.

W obecnym okresie, jakby przeciwieństwo poprzedniej swobody, w związku z nowymi prądami polityczno-ustrojowymi zagroziło literaturze nowe niebezpieczeństwo: przymusu narzuconego nie od wewnątrz, przez własne przekonania, lecz od zewnątrz, przez władze rządzące danym krajem. Konieczność pisania według ustalonego z góry wzoru! To zło nie było mniejszym od poprzedniego. Podobnie jak tamto, prowadziło do zupełnego zjałowienia literatury, do bezduszności.

Pisarze stanęli więc wobec zagadnienia pozornie bez wyjścia. I źle, gdy sztuka nieodpowiedzialna, wolna, kłoni się, gdzie chce, i źle, gdy jest kierowana, naginana, wiedziona. Jest to ważny kryzys literatury sięgający głęboko, a niedostatecznie u nas uwydatniony. Odpowiedź padła z ust pisarzy tej miary co Claudel, Mauriac i inni, mianowicie, że tylko ten pisarz czyni zadość obowiązkowi służby a zarazem tworzy swobodnie i czuje się wolny, który jest głęboko. rzeczywiście religijny. Bo tylko przymus obcy, zewnętrzny upokarza, zabija. Przymus wewnętrzny, narzucony samemu sobie, podjęty dobrowolnie i ochotnie, wyzwala czynniki twórcze w artyście, stwarza mu najlepsze warunki moralne, najlepszy klimat, daje podnietę do pracy.

A tak literatura pojęta przez pisarza o pełnym poczuciu odpowiedzialności jako służba Bogu i swemu krajowi, czyli krótko mówiąc literatura katolicka i narodowa, stanowi formę twórczości dającą najwyższe możliwości artystyczne i z punktu widzenia ogólnoludzkiego wychowawcze. Tylko, że to poczucie odpowiedzialności i służby musi być głębokie, a miłość do Boga i ludzi najszczersza.

A jak ta sprawa przedstawia się w Polsce?

U nas, wiadomo, jak to u nas. Wszystkiego po trochu. Wszystkie orientacje, wszystkie teorie, nawet najbardziej przebrzmiałe i zwiędłe, obok najbardziej rzekomo awangardowych, wszystko... Pomimo znacznej ilości wielkich i szczerych talentów, jakie obecnie posiadamy, przeciętna, jaką by się dało z tego chaosu wyciągnąć, wypada dość mizernie. Tu zastrzegam się z góry, że nie chciałabym, aby moje wnioski były uogólniane. Daleka jestem od zapoznawania wartości i znaczenia tych nielicznych naszych autorów, których praca stanowi piękną i owocną służbę Bogu i Ojczyźnie. I widzę rozpoczynający się zbawczy, zdrowy ruch wśród młodych pisarzy. Mówiąc jednak i wnioskując, muszę brać pod uwagę większość. Większość

olbrzymią, gdyż dawno tyle się w Polsce nie pisało i nie wydawało jak obecnie. Liczba piszących wciąż wzrasła i mimo odrzucenia poza nawias wszelkich grafomanów, ciężar tej masy jest znaczny...

...Ubóstwo tematyki polskiej (znów się zastrzegam, że mówię o większości, nie o chlubnych wyjątkach) jest przerażające. Stoi w odwrotnym stosunku do napięcia czasów, jakie przeżywamy. Aż dziw zbiera albo groza, gdy się porówna rzeczywistość wiszącą nad głowami z ubożuchną wyobraźnią większości naszych autorów!

Czasy są straszne i nagłe. Nie pozwalają na długie namysły, na powolną ewolucję, na wygodne leniuchowanie. Literatura polska dziś bardziej niż kiedykolwiek jest obowiązana do służby. Stoją przed nią zagadnienia niemniej ważne niż wtedy, gdy w epoce porozbiorowej była nieoficjalnym rządem dusz, trzymała wysoko pochodnię dumy narodowej i wiary w przyszłość. Wiemy wszyscy, co się dzieje wokół nas. Ze wschodu i zachodu piętrzą się ideologie zdecydowanie pogańskie, które my musimy złamać i obalić przeciwstawiając im własny światopogląd, oparty na prawie Bożym i poszanowaniu bliźniego. Od tego zależy „być, albo nie być" Polski, a kto wie, czy nie całej Europy. To z zewnątrz.

Wewnątrz zaś, w kraju, splot spraw bolesnych, palących, trudnych do rozwiązania, a równie nagłych. Wspomniałam na początku o tym, ile zagadnień nastręcza jeden tylko Wołyń, a przecież to samo można powiedzieć o każdej z naszych ziem. Czy to będzie wschodnia Małopolska czy Pomorze, Śląsk czy Wilno — wszędzie podnoszą się sprawy o decydującym dla państwa znaczeniu, narastające niejednokrotnie przez wieki a wymagające natychmiastowego rozwiązania, uczciwego rozwiązania. I znów powtarzać można: kto o nich pisze? kto z autorów zajmuje się nimi? kto z pisarzy czuje się odpowiedzialnym obywatelem na służbie?

Nieliczne wyjątki. Literatura polska w chwili obecnej nie wyprzedza, lecz drepcze w ogonie wypadków, nie jest ambasadorem jutra ani Nike zwycięską, ani siewczynią idei. Tym zaś wszystkim musi się stać, jeżeli naród polski ma swoje zadanie wypełnić. Literatura jest zbyt ważnym odcinkiem frontu, zbyt wiele od niej zależy, by kraj mógł z jej pomocy zrezygnować...

Zofia Kossak

„Naród należy do tego, kto go naucza", tak mówią nauczeni gorzkim doświadczeniem Francuzi. Jeżeli nie chcemy, aby żydzi nasz naród nauczali, musimy im książkę z rąk wydrzeć".
(Ks. prof. J. Świrski „Do walki o dobrą książkę")



„ZIEMIA GROMADZI PROCHY"

JEDNA Z KOMPOZYCYJ W. BORATYŃSKIEGO

ZIEMIA GROMADZI PROCHY

Rok przeszło temu młody publicysta i powieściopisarz Józef Kisielewski wyjechał do Niemiec celem zebrania materiałów do książki o III Rzeszy. Temat nęcący: pokazać spokojnie i bez uprzedzeń przełom społeczny, polityczny i moralny, jakiego dokonał hitleryzm. Tymczasem starczyło kilka dni pobytu w Niemczech, aby urok dawnych zamierzeń zmalał do szczętu. Autor natknął się na planowo szczepioną i hodowaną nienawiść do Polski. Poza granicami ojczyzny zobaczył żywą, niezałatwioną i tak palącą sprawę polską, że narzuciła się ona jako przedmiot książki. Publicysta czujny zna przecież hierarchię spraw, którą ustala według ich powagi, żywotności i znaczenia dla narodu. Co znaczy badanie cudzych wymysłów, choćby najwspanialszych, wobec poniżenia Polaka w dzisiejszych Niemczech?

W pewnej więc chwili tej wędrówki, gdy dojrzewać już zaczął nowy zarys książki, marszruta uległa gwałtownej zmianie. Droga odtąd wiedzie szlakiem, którym od zarania naszych dziejów idzie główny nurt niemieckiego naporu. Autor kreśli na mapie nową trasę: biegnie ona opodal Bałtyku przez ziemie między Łabą, Odrą a Wisłą. I teraz rozpoczyna się sumienne, pracowite, pełne zapału szukanie śladów Słowiańszczyzny: tu pod Lubeką i Berlinem była ongiś, tam na zachód od Wrocławia, Szczecina i Lipska — wczoraj. Ślady są tak żywe, że można iść po nich. Ale mógł je zostawić i najeźdźca. Przetrwał jednak do dziś rodowód tej ziemi, prawa do niej. Autor łowi je, bada, i stwierdza: historyczne — są, moralne — są, jednaka mimo przedziału ziemia.

W miarę zbliżania się ku naszej z Niemcami granicy coraz więcej znaków słowiańskich. Martwe, zachowane w pomnikach, ukryte pod ziemią w popielnicach — ustępują żywym. Pogranicze to jeszcze dziś z krwi i kości — ziemia polska. Tam Polacy z dawien dawna żyją, czekają... ale bodaj najwięcej cierpią.

Nic się nie zmieniło na tych ziemiach od wieków. Ksiądz Kalinka kilkadziesiąt lat temu w swoim wspaniałym studium historycznym stwierdzał u Prusaków „wytrwałość zaborczą". Wielki znawca świata starożytnego prof. K. Morawski w kilka dni po wybuchu wojny światowej ogłosił w jednym z dzienników krakowskich wyjątek z „Germanii" Tacyta. Charakterystyka Germanów, dokonana przez rzymskiego dziejopisa z I w. po Chrystusie, do tego stopnia przypominała współczesnych, że w 1914 roku uległa konfiskacie. Nic się nie zmieniło. Stąd wnioski...

Tacyt pisał: „Germanię wszystką... od Sarmatów, Daków... wzajemna trwoga dzieli". O tę właśnie mutuus metus chodzi, co się na dzisiejszy język polityczny wykłada jako szacunek wynikły z równowagi. Nie można tu jednak zestawiać sił wyłącznie materialnych, bo one zawodzą. Przecież chwałą naszą jest, że biliśmy zwycięsko wroga wielekroć silniejszego. Chodzi o siły duchowe.

„Ziemia gromadzi prochy". Tytuł groźny. Czym więc jest ta książka? Wezwaniem do rewindykacji? Nie! Wyładowaniem nienawiści? Też nie. Jest przede wszystkim opowieścią o polskich ziemiach macierzystych. Jest czymś nowym, bo autor oparł ją na wynikach ostatnich badań. Ale to nie wszystko. Z każdej niemal karty tego dzieła przemawia dzień dzisiejszy. Poznaje się do głębi



dolę Polaka w Niemczech, dolę, która urąga wszelkim zobowiązaniom, zapewnieniom, porozumieniom. Sprawa postawiona jest otwarcie, tak jasno i wyraźnie, że niejednych to zaboli. Ale trzeba było tak zrobić, bo nie idzie tu o drobiazg, o „chrzty pruskie", ale o wydzieranie narodowi żywych ludzi.

Mimo grozy opisu czytelnik odchodzi pokrzepiony. Taka jest tajemnica tej książki mocnej i męskiej. Nie ma w niej krzty cierpiętnicwa, jest odważne spojrzenie w rzeczywistość i wiara w Polskę.

Naruszewicz pisał: „Stopniami rosną królestwa, stopniami nikną. Do ich podźwigu wiele nader pomaga pamięć i smak rzeczy dawniejszych, a pisma o nich pożyteczne." Dlatego książka Józefa Kisielewskiego jest nakazem i dokumentem czasu.

„Ziemia gromadzi prochy" należy do najpiękniej wydanych książek polskich. Układ graficzny tego dzieła ma swoją własną treść. Oryginalne kompozycje jak i rysunki wybitnych artystów uwydatniają dostojność i siłę książki.

Kirył Sosnowski

POWIEŚĆ ROMANA DMOWSKIEGO
// DZIEDZICTWO //

Powieść tajemniczego autora Kazimierza Wybranowskiego „Dziedzictwo", wydana w r. 1931, zwróciła na siebie uwagę niezwykłym ciężarem treści. Poszukiwano autora. Ciekawość jednych pochodziła z wdzięczności dla autora, inni jednak szukali go ze złością. Uczuli się nią zaniepokojeni wolnomularze i ich panowie — żydzi. O wrażeniu, jakie powieść zrobiła, świadczy, że ma już za sobą kilka wydań.

Autorem dzieła był Roman Dmowski. Usunął się poza pseudonim Wybranowskiego nie dlatego bynajmniej, że mu brakowało odwagi ponoszenia za utwór odpowiedzialności, lecz że nie chciał dorzucać do niego wagi swego nazwiska. Chciał, żeby książka sama sobie miejsce zrobiła w literaturze.

Dmowski był nazbyt wytrawnym pisarzem, aby sobie nie zdawał sprawy z różnicy, jaka zachodzi między sztuką pisarską uczonego i publicysty, a z drugiej strony między sztuką tamtych a beletrysty. Siłą twórczą Dmowskiego była precyzyjna myśl, specjalnie zaś jako pisarza — jasna tej myśli świadomość, krytyczne myślą władanie. Nieco inaczej dzieje się w umyśle beletrysty. Ten wiele zawdzięcza bezwiednemu działaniu, tzn. podświadomości, bezwiednej grze skojarzeń, rodzących barwne, plastyczne obrazy i nieraz bardzo odległe parabole lub postaci symboliczne.

Dmowski nie dawał folgi swoim stanom bezwiedności, aby one do głosu dochodziły. Był dzieckiem czasu, który oddawał człowieka pod rządy zdrowego rozsądku i wiedzy naukowej. Naturę miał tak bogatą, że niewątpliwie w czasach romantyzmu byłby poetą i to wcale dobrym. Poezję wysoko cenił i lubił, ale praktykował rymowanie tylko dla igraszki.

Czasy jego młodości kwitły w sztuce pięknym powieściopisarstwem. Znał się na wartościach artystycznych powieści i przywiązywał dużą wagę do jej roli w dziedzinie kultury duchowej społeczeństwa. Wśród najpierwszych prac literackich Dmowskiego znajdziemy interesujący rozbiór krytyczny „Bez dogmatu" Sienkiewicza, w jakieś dziesięć lat potem zajmie się żywo powieściami historycznymi Reymonta. W powieści cenił to, jako wychowawca i myśliciel, że jest zdolna prócz rozrywki dostarczyć czytelnikowi wiele strawy pożytecznej. Widział w powieściopisarzu przede wszystkim umysł badawczy, rozumiał, że są w życiu społeczeństwa i w duszy człowieka tajniki takich źródeł i połączeń, których nie odkryje mędrca szkiełko i oko. Powieściopisarz jest to talent opętany ciekawością życia; mając na posługi intuicję artystyczną wyprzedza zawsze socjologa i historyka.

Właśnie dlatego, że tak wysoko stawiał powieść, zasłonił się pseudonimem — nie dowierzał sobie, czy niewprawną w tej sztuce ręką potrafi stworzyć rzecz odpowiadającą warunkom dobrej powieści. Owa skromność była drugą przyczyną tajemniczości.

Nie powodował się bynajmniej przesądem — to wiem na pewno — jakoby pisanie powieści przynosiło ujmę powadze pisarza politycznego. Na tę drogę wszedł nie z kaprysu sportowego, lecz z wyrozumowania. Rozumiał, że nie wszystkie zjawiska w życiu nadają się do traktowania publicystycznego ze względu na swą nieuchwytność dokumentarną. Do takich zjawisk należą procesy w psychice społeczeństwa, wynikające z oddziaływania na nią tajnych sprzysiężeń. Ślady są tutaj zacierane, wiemy o działaniu rozkładowym z poszlak i ze skut-

ków, odtwarzamy je przy pomocy intuicji i logiki. Któż bardziej, jeśli nie powieściopisarz, powołany jest do tego, aby tę pracę odtwarzania całości ze spostrzeżeń wykonać i społeczeństwo do czujności pobudzić?

Wszystko w życiu Dmowskiego było d z i a ł a n i e m. Działaniem też pisarstwo, a w pisarstwie — i jego powieść. Zmieniał tylko metody działania. Powieść „Dziedzictwo" uważał za jedną ze swych prac publicystycznych napisanych metodą powieściową, ale równorzędną co do wagi politycznej z innymi. Od paru lat mówił o tym, że należałoby ją w nowym wydaniu podpisać nazwiskiem.

I słusznie. Wrażenie czytelników nie było mylne, gdy od początku przypisywali tej książce poważne znaczenie. Należy ona do tej serii pism Dmowskiego, gdzie on jest historiozofem, teoretykiem i obrońcą cywilizacji łacińskiej oraz wychowawcą. Autorem „Dziedzictwa" jest myśliciel, który — jak Krasiński — pojął głęboką prawdę, że kończą się dzieje narodu, gdy jego duch jest zatruty. W postaci bohatera powieści Twardowskiego trzeba widzieć samego autora, oczywiście tylko w tym znaczeniu, że autor ściśle z nim się solidaryzuje w pojmowaniu niebezpieczeństwa, jakim masońsko-żydowska organizacja grozi cywilizacji chrześcijańskiej.

„Dziedzictwo" odznacza się nie tylko zaletami powieści nowoczesnej w realistycznym traktowaniu rzeczywistości, ale korzystnie różni się od niej idealistyczną nadbudową. Ideałem współczesnej powieści jest przedstawienie rzeczywistości — nic ponad to; w powieści Dmowskiego nie ma tego cynizmu obojętności etycznej. Sprawia to postać bohatera Twardowskiego, który podnosi życie na poziom bohaterskiej walki o to, co powinno być.

Umysły rozpróżniaczone w atmosferze bezmyślności powieści realistycznych, gdy autor je zniewala do zajęcia stanowiska choć trochę idealistycznego pod względem etycznym czy społecznym, nazywają utwór tendencyjnym. W tej wymówce, motywowanej często względami estetyki, kryje się zaród rozkładu. Brak chęci zajmowania coraz wyższych stanowisk w poglądzie na świat jest już owocem demoralizacji, do której rękę przykłada literatura.

Dmowski podciąga czytelnika wzwyż, ale to nie jest „tendencyjność". Świat etyki dbającej o dobro społeczeństwa i cywilizacji chrześcijańskiej może być dla pisarza światem równie realnym, jak świat osobistych uciech i cierpień.

Weźmy taki przykład. U Dmowskiego znajdujemy rozmowę narzeczonych. Na pytanie panienki, co narzeczony myśli o niej, ten zwraca jej uwagę, że niepotrzebnie, będąc uczciwą, rada byłaby popisywać się brakiem wstydliwości. Jest to wpływ żydowszczyzny, sprzeczny ze stylem naszej cywilizacji łacińskiej, według której wstyd u kobiet jest tym, co honor u mężczyzn. Czemuż — pytamy — takie stanowisko ma być „tendencyjne", a gdyby mężczyzna deprawował kobietę — to dopiero wtedy byłby realizm artystyczny?

Powieścią swoją Dmowski dokonał czynu społecznego. Spełniła ona więcej niż propagandowe broszury, bo pokazała na żywych, a tak mało rozumianych stosunkach, skąd się bierze rozkład ducha. Zrobił też przysługę literaturze powieściowej, że jej przywrócił postawę twórczości męskiej, równorzędnej z twórczością społeczną i polityczną pod względem odpowiedzialności moralnej.

O wartości „Dziedzictwa" wiele już pisano. Poczytność tej powieści wzmogła się teraz wskutek śmierci autora. Przemawia ona teraz głosem zza grobu, głosem ludzi wiecznych. Będzie też miała żywot długi przed sobą — zawsze budująca, aktualna i porywająca.

Zygmunt Wasilewski

BIOGRAF CHRYSTUSA

Śmierć Ks. Arcybiskupa Teodorowicza wywołała żywy oddźwięk i szerokie echo w prasie polskiej. Podnoszono zgodnie jego duży wpływ wychowawczy na dojrzałe zwłaszcza pokolenie przez kazania, konferencje, ćwiczenia duchowne i odczyty. Księgi, które powstały ze zbioru jego przemówień i kazań, stanowią piękne zharmonizowanie myśli katolickiej z polską myślą narodową. Przewodnie idee katolicyzmu muszą organicznie przepoić naczelne nasze dążenia, aby się naród mógł naprawdę wzbogacić duchowo i wzbić w potęgę pośród sąsiadów. Nie będziemy tu powtarzali charakterystyki śp. Ks. Arcybiskupa jako mądrego Męża Kościoła, jako wrażliwego Syna Ojczyzny, jako głębokiego i oryginalnego myśliciela, jako krasomówcy wreszcie. Pisaliśmy już o Nim, ujmując go pod tym względem, przy sposobności Jego złotego jubileuszu. Na łamach „Albertinum" pragniemy zatrzymać uwagę Czytelników na Ks. Arcybiskupie jako biografie Chrystusa.

Biograf Chrystusa! Nie masz szczytniejszego zadania dla pisarza katolickiego nad to chyba. Biograf to czciciel publiczny Zbawiciela, i entuzjasta dróg Jego i nauk, i objaśniacz kart zwięzłych Ewangelij, i pośrednik między naszym umysłem chciwym wiedzy o Chrystusie a tą wiedzą rzetelną, jaką daje nauka biblijna, jaką wysnuwa filozofia i teologia katolicka, jaką niemniej sam biograf musi wyłonić z siebie, z tego, co widział, co przyswoił sobie, ale przede wszystkim, co przemyślał i złożył jak cząstki barwnego witrażu, czyli piękna, w kruszcowe ramy prawdy.

Ks. Arcybiskup przeczytał wiele dzieł chrystologicznych. Ale jak wyznaje (p. „Od Betleem do Nazaretu"), w żadnej, najwartościowszej nawet pracy o Chrystusie „nie uwydatniła się pozytywnie sama postać historyczna Jezusa". I oto autor książki „Mnie żyć jest Chrystus" pokusił się o taki żywot Zbawiciela, „który by nie wymijał żadnego problemu apologetycznego", ale jednocześnie „nie przygniatał samej konstrukcji pozytywnej życia Jezusa". Zależało mu bowiem — pisze dalej — na tym, ażeby i historyczność, i nadprzyrodzony charakter postaci Jezusa „wynikały z samego przedstawienia materiału" zawartego w Ewangeliach.

Rzecz Ks. Arcybiskupa o Chrystusie jest dziełem jego życia. Pracował więc nad nim zmarły Arcypasterz od dziesiątków lat, oczywiście z przerwami, lecz właśnie te przerwy dawały mu możność poprawek i uzupełnień rękopisu.

Rzecz Ks. Arcybiskupa jest największym dziełem poświęconym przez Polaka osobie Zbawiciela. Zawierać miała tomów dwanaście. I jak autor podaje (p. Przedmowa w „Od Betleem do Nazaretu"), całość była gotowa, manuskrypty „potrzebują tylko wygładzenia". Dotychczas ukazały się 3 tomy tego dzieła. Przytaczamy je w miarę, jak się ukazywały: a więc najpierw „Od Betleem do Nazaretu", potem „Od Jahwe do Mesjasza", w końcu „Herold Chrystusa na tle epoki". Możliwe do druku, które podpisany oglądał, są dwa następne: „Królestwo Boże" i „Sprawiedliwość Boża". Oby najbliższe otoczenie Zmarłego, ew. jego czcigodny następca w trosce o tę cenną spuściznę Mistrza słowa i myśli zaopiekował się nią należycie, by kiedyś mogła opuścić mury oficyn.

Każdy z powyższych tomów ma swą własną i wysoką wartość. Pierwszy, „Od Betleem do Nazaretu", ukazał się świeżo w tłumaczeniu niemieckim nakładem firmy „Badenia" w Karlsruhe. Lata dziecięce Pana Jezusa nadają się szczególnie do pięknego odmalowania. Autor był w Ziemi Św. Widział Betleem i Nazaret i wdzięcznie przedstawia nam te okolice, w których mieszkała Święta Rodzina. Do

najpiękniejszych ustępów należą te, które poświęca Świętej Dziewicy. Zwiastowanie jest po prostu arcydziełem stylu i myśli.

Drugi z kolei tom treścią i czasem opowiadania cofa się wstecz: „Od Jahwe do Mesjasza" omawia religię żydowską i dążenia żydów. Ta część jest nader aktualna z powodu ataku antysemitów i rasistów „w same podstawy Starego Testamentu". Na kartach tej książki koniecznej do zrozumienia Nowego Przymierza autor polemizuje z hellenistą prof. T. Zielińskim, mylnie przypuszczającym wyższość pogaństwa Greków nad jedynobóstwem Izraela. Bibliści polscy wydali o tym tomie sąd bardzo korzystny. Ale i tu nie problemy naukowe ciążą nad treścią, jeno treść góruje nad problemami, treść strawna i dla średnio wykształconego czytelnika.

Trzecia książka „Herold Chrystusa na tle epoki" zawiera w dużej mierze postać Św. Jana Chrzciciela. W takich rozmiarach żaden Polak o „Heroldzie Chrystusowym" nie pisał. Zdolność portretowania, tak właściwa autorowi, osiągnęła tutaj doskonałość: Jan „słowem swym rozpalał i gasił, uderzał o struny drzemiące w sercu, ale równocześnie tony tych serc przemieniał, porywał — ale i ujarzmiał; wskrzeszał — ale zarazem uśmiercał; wskrzeszał rewolucję sumień, a uśmiercał rewolucję namiętności politycznych".

Co pewien okres czasu rozpoczyna się na nowo walka o Chrystusa. Wrzała ona za rządów Juliana Apostaty, i za wieku Mahometa, i w dobie Oświecenia, i u schyłku zeszłego stulecia, a świeżo trwa w dwu odmianach: w państwie komunistycznym nie znosi się Chrystusa-Boga, w rasistowskim — Chrystusa-Człowieka.

Dla ożywienia miłości ku Chrystusowi Bogu i Człowiekowi, dla zrozumienia nurtu religijnego, który Go poprzedził, dla uzmysłowienia sobie prądów i osób, które przed Nim i przy Nim były — dzieło Ks. Arcbp. Teodorowicza będzie nam najmilszym, najwdzięczniejszym przewodnikiem.

Marian Pachucki

B. K. F. W.

JAKIEŚ TAJEMNICZE LITERY?! A ZNACZENIE ICH BARDZO JASNE

JASNE KSIĄŻKI

Inicjatywa w Polsce dotychczas nieznana. Wydawnictwo powieści, nowel, podróży, pamiętników literackich i innych utworów beletrystycznych, pożądane i dostępne dla wszystkich a niezbędne dla bibliotek, czytelń i organizacyj czytelniczych wszelkiego rodzaju.

EX ORIENTE...

Zaczęło się to na wschodzie, w kresowych naszych dzielnicach. Paru pełnych inicjatywy i myśli społecznej księży zachęciło duchowieństwo swych diecezyj, wileńskiej i pińskiej, do zapoczątkowania funduszu na poparcie dobrych wydawnictw beletrystycznych. Składki były niewielkie, dwa złote miesięcznie, ale liczba składkujących dość duża, więc fundusz — Katolicki Fundusz Wydawniczy (K. F. W.) rósł szybko.

Z KRESÓW NA KRESY

Gdy już zgromadziły się kwoty liczone na tysiące złotych, zwrócono się do Księgarni Św. Wojciecha o współpracę, współdziałanie. Dłoń wyciągnięta z Wilna do Poznania, z jednych kresów na drugie poprzez całą długość Polski, nie zawisła w powietrzu. Pochwyciły ją bratnie choć dalekie, ale jakże życzliwe dłonie wielkopolskie z serdecznym uściskiem. I zaczęła się konkretyzować a następnie realizować w sposób na razie dorywczy doskonała myśl gorliwych i wytrwałych inicjatorów. Dzięki nagromadzonym i wciąż dopływającym składkom można było w setkach a potem w tysiącach egzemplarzy rozrzucać po niebywale niskiej cenie książki wielkiej wartości, dzieła pierwszorzędnych autorów.

BILANS PIERWSZEGO OKRESU

Minęło tak lat parę! Jest więc już dorobek, który najwymowniej świadczyć może o celowości, o poziomie i zakroju tego doniosłego nad wyraz przedsięwzięcia. Wystarczy wymienić, ile i jakie książki otrzymali uczestnicy K. F. W., których liczba w międzyczasie potroiła się napływem nowych przedpłatników z całej Polski, świeckich i duchownych, szkół, czytelń, stowarzyszeń. Otrzymali ogółem 28 tomów o 8200 stronach druku. A były to książki następujących autorów:

René Bazin, Zofia Bohdanowiczowa, Maria Glinczanka, Władysław Jan Grabski, Michalina Isaakowa, Zofia Kossak (4 dzieła), Tadeusz Kraszewski, Gertruda von Le Fort (2 powieści), Jerzy Marlicz, S. Margert, Wanda Miłaszewska (3 powieści), Stanisław Ochocki, Alia Rachmanowa (4 powieści), Mieczysław Rudnicki, Jan Strzembosz (2 powieści), Halszka Szołdrska, Helena Zakrzewska (2 powieści), Juliusz Znaniecki.

Wśród tego zespołu są pisarze polscy i obcy tak znani i cenieni, że samo ich nazwisko jest gwarancją artystycznej wartości dzieła; są też pióra autorów młodszych, ale już uwieńczonych wawrzynem nagród konkursowych; są wreszcie talenty, których wysoką klasę

można potwierdzić doskonałymi ocenami poważnych i bezstronnych krytyków. Wszystkie zaś wymienione tu dzieła, wszystkie bez wyjątku mają tę wspólną cechę, że przy różnorodności rodzajów, tematów i temperamentów swych twórców, przy wielkim bogactwie i rozległości tonów, barw i natężenia uczuciowego stoją na wysokim poziomie etycznym i czytelnika nie poniżają, nie brudzą, lecz przeciwnie, dają mu godziny niezapomnianych nieraz przeżyć.

NOWY KROK NAPRZÓD

Rok bieżący 1939 będzie świadkiem bardzo poważnej przemiany i nowego dużego kroku naprzód: wszyscy mianowicie przedpłatnicy Biblioteki K. F. W. otrzymywać będą odtąd wszystkie książki w oprawie płóciennej, starannie obmyślanej, miękkiej, elastycznej, trwałej i estetycznej, bez żadnej zmiany składek wynoszących jak dotychczas 2 złote miesięcznie. I w ilości nie zmniejszonej, przeciwnie, raczej powiększonej. Przewidywana jest liczba książek w tym roku dwunastu! Ale może ich być znacznie więcej, jeśli liczba przedpłatników Biblioteki K. F. W. w ciągu roku tego znowu wzrośnie. Gdyby każdy z dotychczasowych zdobył choćby jednego nowego przedpłatnika, to już wszyscy otrzymają nie 12 książek lecz czternaście, piętnaście (a wszystkie oprawne, wszystkie na papierze bezdrzewnym) autorów tak wybitnych jak w latach ubiegłych.

PLANY NAJBLIŻSZE I — DALSZE

Już w marcu rozesłana będzie pierwsza partia książek tegorocznych. Złożą się na nią cztery tomy: Wandy Miłaszewskiej i Stanisława Miłaszewskiego WSPOMINAMY (2 tomy), przebarwne artystycznie a w niejednym rewelacyjne wspomnienia o całej galerii ciekawych postaci naszych i niedawnych czasów jak: Korzon, Stanisławski, Paderewski, Żeromski, Reymont, Dębicki, Frenkiel, Weyssenhoff, Rostworowski i inni; E. Kobylińskiej WIELKI TYDZIEŃ, powieść nagrodzona na jub. konkursie Księg. Św. Wojciecha; i wreszcie C. Z. Malard BÓG ŻYWY (misterium radiowe o Męce Pańskiej). Czym jest ta dziwna, przedziwna książka przyswojona piśmiennictwu naszemu świetnym piórem Andrzeja Rybickiego — trudno powiedzieć w kilku zdaniach*). Weźcie i przeczytajcie!

To są już książki na ukończeniu, na odlocie. Następne partie rozesłane będą w czerwcu, we wrześniu i w grudniu tego roku. Jakie książki złożą się na nie? Tego na razie powiedzieć nie chcemy, bo w tak żywym, zmiennym, wprost dynamicznym zawodzie wydawcy niebezpiecznie jest wiązać się ścisłymi obietnicami i przyrzeczeniami. Natomiast można ujawnić, co mieści już teka wydawnicza albo jacy autorzy zapowiedzieli swe utwory. Oto oni: Zofia Bohdanowiczowa (laureatka konkursu i plebiscytu Księg. Św. Woic.), Jan Dobraczyński (świeży laureat konkursu Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej), Wł. J. Grabski (powieść „W cieniu kolegiaty"), Bogdan Katerwa (powieść „Pod błękitami"), Jadwiga Kopciowa („Gwiazda Parnasu", powieść o Deotymie), Zofia Kossak (zbiór nowel „Korale" oraz powieść hist. z końca XVII w. na tle niezwykłych dziejów Kazimierza Korsaka), Jerzy Marlicz, Teodor Parnicki, M. Poziomska („Z motyką na słońce", pow. nagrodz. na jub. konk. Księg. Św. Wojc.), J. Surynowa-Wyczółkowska („Lokatorzy pana Kimla", pow. reportażowa z życia stolicy), Juliusz Znaniecki i inni, którzy już swe utwory zgłosili, lub ci, którzy je zgłoszą w międzyczasie.

Pierwszeństwo i przewagę bezwzględną dajemy twórczości polskiej, pragnąc zerwać z zastarzałym przesądem, że niesposób obyć się w wydawnictwie dbałym o dobre imię bez więk-

*) O tym dziele na wskroś nowoczesnym, a zarazem na wskroś religijnym pisze w tymże numerze Albertinum p. Stan. Krokowski.

szości książek tłumaczonych. Nie wyłączamy jednak przekładów, zwłaszcza tak świetnych, jakich próbę znajdzie czytelnik w książce pań Malard. Zapowiadamy na razie drugie tylko obce dzieło, spolszczone (z czeskiego) przez ks. L. Biłko, opowieść Henryka Baara „Księża idylla", pełne wzruszającego sentymentu i doskonałego humoru dzieje zacnego wiejskiego wikarego i proboszcza.

JASNE KSIĄŻKI

B.K.F.W., czyli Biblioteka Katolickiego Funduszu Wydawniczego otrzymała obecnie wraz z nową szatą, nowy krótki, hasłowy tytuł: J a s n e k s i ą ż k i ! I pod tym hasłem będzie odtąd wydawana, rozpowszechniana, zalecana i propagowana. Abonujcie Jasne książki! Rozszerzajcie Jasne książki! Propagujcie Jasne książki! Ale przede wszystkim wy, którzy jesteście już ich odbiorcami — pokażcie Jasne książki swym krewnym, przyjaciołom, znajomym! Nic więcej, tylko je pokażcie tak, jak nadejdą już w marcu, całą partię! Można być pewnym, że obejrzenie ich, zapoznanie się z ich wyglądem i treścią starczy za najlepsze zalecenie.

Jasne książki można też oczywiście obejrzeć we wszystkich oddziałach i składach głównych wydawnictw Św. Wojciecha. Ale przypuszczać należy, że spośród czytelników Albertinum wielu będzie takich, którzy przyjdą do przekonania, że przesyłając przedpłatę nawet bez obejrzenia pierwszych tomów nie poniosą ryzyka. Z tych dwunastu czy więcej książek w ciągu roku większość zatrzymają najchętniej dla siebie włączając do własnej biblioteki (już bez żadnych dalszych zabiegów i wydatków związanych z oprawą), inne po przeczytaniu ofiarują do bibliotek szkolnych, parafialnych czy stowarzyszeniowych, których kierownicy powitają je ze szczerą wdzięcznością; jeszcze inne przeznaczą na upominki imieninowe, gwiazdkowe, okolicznościowe. Książka jest upominkiem, który każdy każdemu ofiarować może, a cóż dopiero Jasna książka. Dodać tu nie zawadzi, że książki te w zwykłej sprzedaży księgarskiej będą miały znacznie wyższą, co najmniej dwukrotnie wyższą cenę. Po bliższe szczegóły i wskazówki w sprawie przedpłaty Jasnych książek odsyłamy czytelników do ogłoszenia na przedostatniej stronie tego numeru.

Jasne książki wnoszą w życie jasność wzniosłego spojrzenia na świat i ludzi.

RUINY

Są dwa (powiedzmy, że dwa) rodzaje czy sposoby pisania: jeden to improwizacyjny, wybuchowy, gdzie żywiołowość panuje nad proporcją, gdzie temperament przejaskrawia prawdę: ludzi i rzeczy; taką bujną powieść czyta się szybko, ciekawie, ale zazwyczaj jest to magnes, który raz tylko działa. Nie wraca się do tego oszołomienia. Krytycyzm stoi temu na drodze.

Drugi rodzaj pisania jest intelektualistyczny; tu przeważa myśl, refleksja nad uczuciem, wyobraźnia poddana zostaje pewnym karbom, zmuszającym ją do powściągnięć zgodnie z ogólnym założeniem i stosownie do wymagań kulturalnych, a z tych jedno stanowi: panowanie nad sobą. Pierwszy sposób pisania znamionuje ludzi z talentem; drugi cechuje ludzi z talentem i kulturą. Takim pisarzem uzdolnionym od natury, lecz jeszcze bardziej — kulturalnym z wychowania, obcowania i przemyśliwania jest Jan Strzembosz.

Już parokrotnie pisaliśmy o jego powieściach. Wyszły, jak wiadomo, dwie: „Pożyczka zagraniczna" i „Radosna twórczość". Pierwsza przeniosła czytelników do stolicy Zachodu. Druga odsłoniła biura i ... restauracje „polityczne" Warszawy. Pierwsza daje lekki przedsmak tego, co nastąpi po znanym przewrocie; druga wspaniale, do dna duszy przejmująco odtwarza dni walk majowych, a dosadnie maluje spekulacje niepolityczne polityków, a polityczne niepolityków.

Trzecia powieść „Ruiny" jest jeszcze bliższa czasem i spośród wszystkich najbardziej swojska — dysząca zapachem pól i nieskażoną polskością wsi. Taki sam w niej, co w obu poprzednich, styl, taki sam rodzaj obrazowania, taka sama skłonność do rysunku, do portretowania, taki sam esseizm powieściowy i w końcu tak samo silna, częsta nastrojowość, której oddania pozazdrościć mogliby autorowi głośniejsi pisarze.

Oto przykład i dowód zarazem:

„Zerwie się ksiądz Świetlik, ledwie dnieć poczyna, i leci na ganek zmówić pierwszy pacierz. Patrzy, jak zorza wschodzi — brzeżkiem, rąbkiem złotym. Jak mdleją gwiazdy i odchodzą kolejno, niepocieszone i rzewne. Jest cisza taka jasna, kryształowa, jakby anieli starli wszelki proch i myli niebiosa. Wtedy serce ludzkie korzy się najchętniej. Nie usta się modlą: modli się cały człowiek. Modli się z sił wszystkich, całą mocą duszy, jak modlił się Święty z Asyżu w obliczu gwiazd i Boga".

To nastrój franciszkański.

Ale są jeszcze inne nastroje, gdzie przyroda jest na usługach kultury umysłowej:

„Słuchała go z głową lekko pochyloną, z rozjaśnionymi oczami. Noc mżyć zaczęła spadającymi gwiazdami. Wytryskały spod rozwartych ramion Perseusza, zakreślały nad ziemią złote parabole i rozpraszały się w mroku jak zbłąkane ptactwo.

— Łzy świętego Wawrzyńca — powiedziała półgłosem panna Zofia.

W tej ciszy nocnej nie śmieli mówić głośno. Wszelka sprawa ludzka wydawała się zbyt nikłą, zbyt poziomą. Ogarniali myślą te miliony światów rzuconych na szlak Wieczności. Błądzili od żółtych Arkturowych ogni po zimny, przejrzysty błysk Gwiazdy Polarnej. Od drobnych plejad po tajemnicze mgławice w Herkulesie. Przebiegali drogi zaprawdę niezmierzone, dla których promień światła zużywa setki wieków. Grała im Lira i trwożył groźny zarys Smoka.

Oto nastrój intelektualny, przez który przebija kultura pisarza. Bo całe dzieło, cała dotychczasowa trylogia Strzembosza jest owocem przede wszystkim kultury — głębokiej, wszechstronnej, zachodniej, wielowiekowej, niedoktrynalnej i niefrazesowej. Kultura ta ma swoje zasady i zakazy. Zasady: to cześć dla tradycji w duchu przeżywanej (a nie obchodzonej w święto!), tradycji twórczej, która ukazuje trudy dawnych pokoleń i dostojeństwo miana Polaka. Zakazy wypływają z samych podstaw kultury: a więc zakaz brutalizowania, zdrady poglądów, nieprawości, robienia na pokaz, na dzień dzisiejszy, bez korzyści dla ciała i ducha ojczyzny.

Czytelnik trylogii Strzemboszowej po niewoli obcuje z samym autorem, który wypowiada się zresztą jawnie ja-

ko publicysta i historiozof, co całkiem uchodzi w powieści politycznej.

Ruiny... Polska nie leży w ruinach. Ruiny dotyczą tylko pewnych stron życia i stosunków. Ruiny nie zrujnowały ogółu, potwierdza to bardzo dobitnie autor, wprowadzając obok pp. Homera, Kita, Rechta, Pustaka — starego znajomka, niewinnego, wrażliwego Jacka Białynię i obu księży: Tomickiego oraz Świetlika, i sędzię Ziomka, i pannę Zofię.

Z przyjemnością stwierdzamy pomnożenie się galerii ludzkiej w „Ruinach". Powieść nabiera przez to więcej życia, a różnorodność postaci i charakterów zaznacza wyraźnie jej znamię realistyczne.

Realizm jej wszakże jest jedyny w swoim rodzaju: skąpany w zadumie, w nastroju, w przędzy własnych myśli pisarza i myśli jego bohaterów.

Powieść „Ruiny" nazwałbym nieledwie poezją dni smutnych w sercu Polski. Lecz urok nastroju odejmuje ciężkość smutkowi. Istnienie zaś charakterów jest jasną plamą w szarzyźnie teraźniejszości... I na ruinach wyrasta życie. I ruiny da się odbudować. To wcale nie koniec, lecz epizod między jednym pokoleniem, schodzącym z pola życia, a drugim, które chce je inaczej całkiem uprawić. Henryk Tyszka

NAJNOWSZE KAZANIA PASYJNE

Ukazały się w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej" (zeszyt na luty - marzec br.), a nadto w osobnej odbitce pt. POMÓŻMY DŹWIGAĆ KRZYŻ CHRYSTUSOWI. Napisał je ks. dr Szczepan Sobalkowski z Kielc. Nowe wydawnictwo zasługuje na to, by tuż przed wielkim postem zwrócić na nie uwagę kapłanów, którzy w tym roku głosić będą kazania pasyjne. Posiadają one bowiem zalety, których kaznodzieje tak pilnie szukają i domagają się od kazań dzisiejszych. Przede wszystkim są niezwykle a k t u a l n e

Uwzględniają bowiem tegoroczne hasło Episkopatu dla Akcji Katolickiej o wprowadzenie w życie uchwał pierwszego Plenarnego Synodu polskiego. Ale i tematy poszczególnych kazań i cała ich treść jest pełna dzisiejszego życia, dzisiejszych potrzeb i bolączek. Stąd też kazania te są i wybitnie p r a k t y c z n e. Wszystkie wywody prą wprost do tego, by wywołać konkretny skutek, by decydujący wpływ wywrzeć na codzienne życie słuchaczy, aby stało się katolickie z czynu. Kazania te są m o c n e i bezkompromisowe. Mocne dobitnością słów i argumentacji. Język może czasem wydawać się aż zbyt mocny. Lecz ilekroć kaznodzieja sam do głębi przejmuje się tematem i szczerze płonie ogniem żarliwości, tylekroć i ton jego mowy staje się gorętszy, dosadniejszy, a przez to i wstrząsający. Kazania te są ż y w e. Styl mają jędrny, współczesny. Język nie książkowy i abstrakcyjny, lecz życiowy i przystępny. Zdania jasne, dość krótkie. Często autor używa formy dialogu. Kazania mają dość liczne przykłady. Nie bezkrytyczne, bliżej nieokreślone lub przestarzałe, ale prawdziwe, aktualne i przekonywające. Kazania ks. Sobalkowskiego mają jasny plan, podany na początku każdego z nich; długość ich nie jest ani za mała, ani za wielka. Wreszcie cała treść kazań jest ściśle oparta o tajemnice męki Chrystusowej i z nich czerpie swe główne natchnienia i pobudki. Przy tym pełna jest trafnie dobranych myśli i cytatów z Pisma św. Wobec tych wielkich zalet łatwo będzie wybaczyć autorowi jakieś małe braki czy usterki, gdyby ktoś je znalazł lub sądził, że czegoś tu jednak jeszcze nie dostaje. Redakcja „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej" nie waha się kazań ks. Sobalkowskiego gorąco polecić.

Ks. dr Jan Kiciński

LAWA GOREJĄCA

Jan Dobraczyński należy do nielicznej grupy pisarzy zdecydowanie katolickich. Jego studium o Papinim to nie tylko „praca literacka" — ale w dużej mierze hołd złożony wielkości tego człowieka. Papini jako „największy w ogóle współczesny pisarz katolicki" — stanowi poniekąd wzór dla Dobraczyńskiego.

Gdyby się dało przedstawić graficznie ewolucyjną linię życia i twórczości Papiniego — linia ta byłaby bardzo łamana, obfitująca w olbrzymie skoki i nagłe opady.

Lecz właśnie owe załomy świadczą, jak z najgłębszej przepaści można wzlecieć na wyżyny Prawdy, która, jeśli się ją uzna i przyjmie, przedstawia doskonałą równię i harmonię.

Trafnie nadał Dobraczyński studium swojemu tytuł „Lawa gorejąca".

Lawą gorejącą — był trzydziestodziewięcioletni okres błądzeń Papiniego po manowcach niewiary, okres burzliwy, buntowniczo-rewolucyjny, kanciasty, szorstki i twardy.

Lawą gorejącą — jest również dwudziestoletni okres wytężonej pracy pisarskiej w duchu ewangelicznym, okres śmiałej, oryginalnej, bezkompromisowej myśli katolickiej, którą Papini czerpie bezpośrednio z Prawdy, wypełniającej od chwili nawrócenia niepodzielnie całą jego duszę.

Na Papinim sprawdza się zdanie teologii katolickiej, że: łaska nie znosi natury, ale ją udoskonala.

Ten sam ogień i zapał, ta sama postawa bojowa, cechująca autora „Człowieka skończonego" — nie zmienia się w niczym u autora „Dziejów Chrystusa".

Zmieni się tylko kierunek, nastąpi zwrot ku Bogu...

Papini jako charakter — życiem swym potwierdza teorię, że człowiek prawdziwie wielki na równi jest zdolny do wzlotów jak i do niskich upadków. Wrodzona siła przejawia się tak samo w jego błędach, jak i w cnotach, zmierzających do ogarnięcia prawdy.

„Z tą samą namiętnością — mówi Dobraczyński — z jaką kiedyś zaprzeczał, teraz cisnął światu swoje triumfalne „tak". Był to czas, gdy Mussolini, Marinetti czy d'Annunzio szli do zwycięstwa ze słowem „naród" na ustach. Lecz Papini był większym triumfatorem, gdy wyruszał na swą ostatnią wyprawę z hasłem: Bóg".

Duchowa ewolucja Papiniego znaczy się ostrymi rysami w jego dziełach. Wyrazem największego pogłębienia religijnego — są „Dzieje Chrystusa". Książka ta nauczyła już niejednego czytelnika sposobu wczytywania się w Ewangelię, otworzyła oczy na cenne prawdy wiary, samego Dobraczyńskiego ostatecznie skłoniła, jak wyznaje, do „postawienia wszystkiego na kartę wiary i zagrania całej stawki o katolicyzm"!

Studium Dobraczyńskiego należy do tych nielicznych u nas książek, które mimo że są podyktowane wdzięcznością, subiektywnym ustosunkowaniem się piszącego do opisywanego, nie są panegirykami i nie zatracają cech wnikliwej, rzeczowej oceny.

Studium to stanowi syntezę refleksyj o genialnym umyśle i niepospolitym charakterze, — jest zwartym zespoleniem wniosków, wypływających ze szczegółowej i dokładnej analizy jego twórczości.

Zważywszy na końcu jak słabe są niektóre przekłady polskie dzieł Papiniego — „Lawa gorejąca" może być nie tylko komentarzem, ale uzupełnieniem i kluczem otwierającym głęboką myśl Florentyńczyka!

Wacław Malewski

RADIOWE MISTERIUM

We Francji mam serdecznego przyjaciela. Jest duszpasterzem polskim w Briey. Wiadomo, co to znaczy być dzisiaj we Francji duszpasterzem, choćby polskim. Wieczna harówka, ciężka i jałowa, o 8-ej kazanie w tym kościele, o 9-ej suma w innym, potem katechizacja, potem jeszcze zebranie, akademia i Bóg wie co tam jeszcze. Nieustanne przenoszenie się rozklekotanym wozem z jednej miejscowości do drugiej, sen z zegarkiem w ręku, nerwy napięte. A rezultat nikły, jakże bardzo nikły! W miejscowości górniczej, gdzie pracuje trzy tysiące miłych rodaków, na mszę św. zjawia się 9, słowami: dziewięciu! Wielkopostne rekolekcje gromadzą przed wielkim ołtarzem garstkę polskiej biedoty. Większość stroni od kościoła. Bo to jest już przecież „pracujący proletariat", który nie ma czasu myśleć o kościele, bo na meetingach walczy z burżuazją, bo w komunistycznym pochodzie, z podniesioną groźnie ku niebu pięścią wali środkami ulic. Propaganda komunistyczna wśród naszej emigracji we Francji robi swoje. Czyni zaś tym większe postępy, im na podatniejszy grunt trafia. Ulega jej łatwo bezkrytyczny polski robotnik, który we Francji wskutek zmienionych i, przyznać trzeba, lepszych warunków bytu doznał lekkiego oszołomienia i zawrotu głowy.

O tych smutnych sprawach pogadywałem sobie z przyjacielem serdecznym późną jesienią zeszłego roku. Wyrwał się na kilka dni do kraju i oddychał teraz Polską.

Nagle cały się rozjaśnił. Wstał i po chwili z dna podróżnej walizy wydobył mizerną jakąś książczynę.

— Byłbym zapomniał. To dla ciebie. Przeczytaj!

— Hm. Jakieś słuchowisko. „Le Dieu Vivant". Patetyczny tytuł.

— Nie krzyw się. Słuchowisku temu zawdzięczam najjaśniejsze dni, tam, na emigracji francuskiej.

— Jak to?

— Tak to! Wiosną 1937 roku radio paryskie zapowiedziało audycję słuchowiska „Le Dieu Vivant" pióra City i Zuzanny Malard. Matki i córki. Nazwisko Malard ma w radiofonii francuskiej piękną kartę. Toteż zapowiedź nowego słuchowiska, tym razem w czterech częściach, wywołała znaczne zaciekawienie, potęgujące się w miarę podawania do publicznej wiadomości dalszych szczegółów. Dowiedziano się więc, że komunizujące radio francuskie nada w Wielkim Tygodniu poetyczną wizję Męki Chrystusa Pana. Dowiedziano się, że główną rolę grać będzie Colin, sławny Colin, mający w swym głosie rozległą skalę uczuciowego dynamizmu, uroku, artystycznego wyrazu. Dowiedziano się, że próby odbywają się w niesłychanym podnieceniu, nastroju niemal religijnym. Przede wszystkim zaś działać począł argument najsilniejszy! Jakże piękne musi być to dzieło, skoro uległy mu lewicowe „czynniki radiowe" i w dniach triumfu Frontu Ludowego, przed uszami rozgorączkowanego tłumu odważyły się wskrzesić wizję Męki Pańskiej.

Więc też gdy nadszedł czas, zebrałem przed moim głośnikiem radiowym tylu parafian, ilu tylko się dało. „Na radio" przyszło ich dużo, znacznie więcej niż na rekolekcje. Są to ludzie od lat przeważnie osiadli we Francji, więc wysłuchanie audycji w języku francuskim nie sprawia im specjalnej trudności. Gdy speaker zapowiedział tytuł słuchowiska: „Le Dieu Vivant", wielu z nich skrzywiło się grymaśnie.

— Wolelibyśmy muzykę.

— To niedługo potrwa.

A choć trwało dość długo, słuchali w dziwnym jakimś skupieniu. W tym samym skupieniu wysłuchali części drugiej, trzeciej i ostatniej.

— Co ich tak „wzięło"?

— Nie tylko ich. To „wzięło" całą Francję. Tysiące ludzi z drżeniem serc czekało chwili, w której miękki, przedziwnie wzruszony, a męski zarazem głos zatarga nerwami: Mes chers auditeurs...

Później słuchowisko to ukazało się w wydaniu książkowym z przedmową sławnego duszpasterza czerwonego Paryża, Ojca Pierre Lhande'a. Książkę rozchwytano! Przeczytaj ją, a zrozumiesz, czemu słuchowisko to wywołało wiele nawróceń, zrozumiesz ludzi, którzy słuchając go płakali, zrozumiesz, co mogło jednej ze słuchaczek podyktować te mocne słowa, które przesłała dyrekcji francuskiego radia: „Słuchowiskiem tym radio francuskie zmazało wiele swych grzechów".

. . . .

Przeczytałem. I zrozumiałem. Książka ta rzuca urok! Urok święty! Treść prosta i wielka: Męka Pańska widziana oczyma człowieka współczesnego, reportera wypadków. Lecz tu nie treść decyduje, chociaż tak sugestywna, tak dramatyczna. Niezwykłość tej książki leży w jej wysokim artystycznym nastroju, w mądrości ludzkiego twórczego serca, w spojrzeniu głębokim na Tego, który jest Wiecznie Żywy, który kazał nam się miłować, który przechodzi ponad tysiącami lat jak nad sekundą, który wreszcie każdemu z nas tak jest bliski, jak bliskim był ślepemu w zapamiętałości ludowi izraelskiemu, Apostołom, Łazarzowi, Marii Magdalenie, Judaszowi z Kariothu. Bóg Żywy!

Pod wpływem dziwnej mistyki słowa odnajdujemy w sobie Jezusa, który — jak mówi Żyd w dramacie — „zmienia smak wszelkich rzeczy. Zmienia w ogóle smak życia"!

Są w tej książce sceny szarpiące, wyrwane spod serca, są słowa proste, a tak wnikliwe, że dreszcz przejmuje. Jakże łatwo święta wizja przejść może w pobożny banał, w ckliwe, łzawe a fałszywe bicie się w piersi. Niebezpieczeństwa tego udało się autorkom szczęśliwie uniknąć. Na straży stał wielki dar konkretyzowania wizji.

A druga wielka umiejętność — to dar stwarzania z prostych na pozór zdań, z codziennych słów, głębokich i ważkich aforyzmów, zapadających w serce i mózg. Reporter widząc z dala Matkę Boską mówi: „Niknie teraz poza zakrętem drogi, a przecież nigdy nie jest daleko". Sprzedawca pisma „Młodzież Robotnicza" określa Jezusa z Nazaretu jednym zdaniem: „Kto to jest Jezus? To jest ktoś, kto był Bogiem, a przecież pracował, jak my pracujemy".

W dziele City i Zuzanny Malard jest gotycki nastrój średniowiecznego misterium.

Duszpasterz polski powiedział, że przy głośniku radiowym, w dniach nadawania słuchowiska „Bóg Żywy", skupiało się więcej ludzi niż w kościele na rekolekcjach. Ludzie ci nie wiedzieli, że biorą właśnie udział w rekolekcjach najbardziej nowoczesnych...

Przed katolickimi pisarzami radiowymi otwierają się szerokie horyzonty. Słuchaczom polskim przydadzą się podobne rekolekcje, a radiofonii naszej też.

Dział Wydawniczy świętego Wojciecha daje polskiemu czytelnikowi książkę City i Zuzanny Malard w pięknym tłumaczeniu Andrzeja Rybickiego. Na konto osobistego, twórczego sukcesu tłumacza zapisać można, że przedziwny nastrój słowa oddać potrafił nie byle jakim kunsztem. Proste zdania przepoił szczerym uczuciem, z talentem stopniował napięcie dramatyczne, dał wizję sugestywną, pełną, godną oryginału.

Dział Wydawniczy Św. Wojciecha na tani, słomiasty i plewisty rynek księgarski rzuca książkę żywą, ludzką, piękną.

Stanisław Krokowski

SEN GERONCJUSZA

Prawie jednocześnie ukazują się dwie odrębne rzeczy Newmana, sławnego konwertyty, chluby Kościoła i Anglii: wybór jego kazań i tomik jego poezji.

„Sen Geroncjusza" to piękny obraz duszy, która odchodzi z ziemi i prowadzona przez anioła staje przed obliczem Najwyższego Sędzi, aby po chwili zstąpić do miejsca czasowej pokuty — do czyśćca.

Dwie strony trzeba tu uwzględnić: artystyczną i apologetyczną.

Newman — poszechnie to o nim mówią i on to sam wyznaje — obracał się w świecie niewidzialnym tak dobrze, tak rzec można swobodnie, jakby chodził po... ziemi. Jego wiara w rzeczywistość zaświata, niczym niezachwiana, musiała się odbić i na plastyce scen, które podaje w „Śnie Geroncjusza":

Czuję, jak gdyby ma istność niszczała,
. . . .
Jakby się kończył byt duszy i ciała...
. . . .
Jakbym miał wypaść za zręby wszechświata...

Duże wrażenie sprawia następnie spowiedź Geroncjusza ze swego stanu między życiem a śmiercią:

Żyw lim, czym martwy? Nie, ja nie umarłem,
Wszak jestem w ciele jeszcze, bo posiadam
Rodzaj pewności, co do mnie przywarła,
Że zmysł mój każdy trwa, na swoim miejscu
Jak przedtem...
. . . .
I wiem na pewno, że mógłbym poruszyć,
Jeślibym zechciał, każdym z moich członków,
Jednak nie mogę przekonać się o tym
Przez jakąś próbę, że moc tę posiadam.

Wiele jest jeszcze równie plastycznych scen i wstrząsających epizodów w tym pochodzie duszy do wieczności. Góruje nad tym wszystkim nadzieja zbawienia, dziergana — że tak powiem — trwogą sądu. A kiedy sąd minie, Anioł rzecze:

Teraz łagodnie, cicho biorę cię
W ramiona swe, duchu kupiony drogo,
Nad wody z tobą z łez pokutnych mknę,
Wznoszę się, płynę, spadam razem z tobą,
Składam cię lekko na jeziora toń,
A ty bez skargi spływasz w roztocz słoną
I bez oporu sam idziesz na dno
Spadając w głąb, wciąż głębiej w dal zamgloną...

Oto próbki poezji, oto dowody talentu Newmana zapatrzonego w świat duchowy. Niejeden wszakże zapyta, jaki cel miał Newman — prozaik wdawać się w poezję mistyczną.

Cel? Ależ Newman całe życie, czyli cały okres życia katolickiego poświęcił na apologię. W „Śnie" chciał być — jak wyraźnie przedmówca i tłumacz zarazem zaznacza — „kapłanem", chciał przypomnieć rodakom, pozostałym w anglikanizmie, zapomnianą naukę Kościoła o czyśćcu... „Dogmat ten godzi Miłosierdzie ze Sprawiedliwością, czyni życie mniej ciężkim, wieczność mniej groźną, Opatrzność bardziej zrozumiałą, zło bardziej bezsilnym".

„Sen Geroncjusza" pocieszał duszę anglikanów. Jeden z nich, sławny jenerał Gordon, ścięty przez mahdystów w Chartumie (Sudan, 1885) czytał na krótko przed śmiercią tę książeczkę tak katolicką i podkreślał słowa Geroncjusza:

Przyszła godzina i nie czuję trwogi.

Jakże miło, nie! z jakąż radością wewnętrzną poddajemy ten tomik poezji Czytelnikom w tej myśli, że i oni, znajdując się w smutku czy niepewności o swój byt, nie będą zaznawać samej tylko trwogi po przeczytaniu kart Newmana, lecz wiarę i nadzieję w Miłosierdzie, które ostatecznie przeważy szalę zbawienia nad tą inną szalą, której miana lepiej nie wspominać. j. l.

TĘCZA
ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

Marzec, nr 3.

M. Pachucki — Pius XI. F. Jordan — Nowa faza najpotworniejszego z eksperymentów (ostatnie zmiany ustrojowe w Sowietach). Prof. W. Gosieniecki — Ze wspomnień zakopiańskich o Witkiewiczu (ciekawy artykuł ucznia o mistrzu, twórcy nowego stylu w naszej architekturze). K. Paczkowski — Muzeum masońskie w Bratysławie. Dr M. Skrudlik — Portret sepulkralny (przegląd polskich portretów natrumiennych z dawnych wieków). J. Kisielewski — Rozdziały, które nie weszły do głośnej dziś książki „Ziemia gromadzi prochy". Wielki konkurs krajoznawczy z nagrodami. Przeglądy. Dział rozrywek.

młody technik
czasopismo poświęcone zajęciom praktycznym młodzieży szkolnej

Marzec, nr 7.

Prace z blachy żelaznej. — Tace. — Serwetniki. — Pomocniczy przyrząd do obcinania butelek. — Przyrząd do elektrolizy. — Wanienka z płyt gramofonowych do kąpania filmów. — Model upiększający żaglowca „C 6". Roboty kobiece: O monogramach. — Pulower dla chłopca. — Nakrycia stołowe. — Kącik praktyczny. (W tekście kilkadziesiąt ilustracyj i rysunków).

Przewodnik Katolicki

Luty, nr 6, 7, 8, 9.

Sensacją jest cykl reportaży Ks. Posadzego pt. „Przez kraj zaślepieńców". Są to wrażenia z niedawno odbytej podróży przez obszary Rosji Sowieckiej. Pamięci zmarłego Papieża poświęcił Przewodnik Katolicki szereg artykułów bogato ilustrowanych. Pozostałą część numerów wypełniły: gawędy, nowele, działy praktyczne (Sprawy kobiece, Rola i ogród, Kącik lekarski), przegląd polityczny. W odcinku drukuje Przewodnik M. Cz. Mączyńskiej „Powieść o sercu kobiety".

TEOLOGIA PRAKTYCZNA

Styczeń, luty, marzec, nr 1.

Słowo wstępne J. E. Księdza Kardynała Prymasa — Ks. J. Rostworowski, T. J. — Świat na przełomie a nowe zadania katolickiego kapłaństwa. O. J. Woroniecki, O. P. — Fides informis w praktyce duszpasterskiej. Ks. A. Żychliński — Człowiek a grzech pierworodny. Ks. H. Misiak — Problem religijny w światopoglądzie i przeżyciach młodzieży. Ks. E. Nowicki — O kapitałach kościelnych. Ks. Z. B. — Osoba kapłana jako czynnik apologetyczny. Przeglądy. Recenzje. Notatki.

MŁODY PRZYRODNIK

Marzec, nr 7.

Zwiastuny wiosny. — Roman Dmowski jako przyrodnik. — Wiosna w naszej pasiece. — Polskie brzozy. — Goście z dalekich mórz na targowiskach miasta. — Płaszek na Zawracie. — Humor.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

Luty, marzec, nr 2/3.

Podwójny numer zawiera kazania niedzielne, (od niedzieli Zapustnej do VI postu) pióra następujących kaznodziejów: Ks. Mgr J. Hetnał, Ks. J. Prorok, Ks. Dr I. Bobicz, Ks. J. Humenink, T. J., O. B. Hołownia. Kazania świąteczne opracowali: Ks. I. Kmiecik, Ks. Prał. K. Naskręcki, Ks. K. Grabianka. Poza tym numer ten zawiera: Ks. Dra S. Sobalkowskiego „Pomóżmy dźwigać krzyż Chrystusowi". (O tych najnowszych kazaniach pasyjnych piszemy na innym miejscu „Albertinum"). Resztę N. B. K. zajmują kazania: katechizmowe (Ks. Ł. Biernacki), społeczne (Ks. Dr J. Kiciński), okolicznościowe (Ks. Dr I. Bobicz i Ks. E. Zajdel, T. J.), rekolekcyjne (Ks. J. Prorok).

PARAMETR
CZASOPISMO POŚWIĘCONE NAUCZANIU MATEMATYKI W SZKOŁACH POWSZECHNYCH

Luty, nr 2.

A. M. Rusiecki — Jak zapisywać rozwiązanie zadania? M. Hornowski — Uwagi o nauczaniu matematyki w szkołach powszechnych. F. A. Piwnicki — Jak skonstruować obrazy liczbowe A. M. Rusieckiego. M. Cieśluk — Przygotowanie pojęcia ciężaru właściwego. M. Okołowicz — Ciężar właściwy ciał w programie arytmetyki w szkole powszechnej. Zapiski. Bibliografia. Rozwiązanie zadań. Zadania.

M I S C E L L A N E A

Ci, co odeszli. Straty, które w ostatnich miesiącach poniosło piśmiennictwo polskie, są szczególnie bolesne i ciężkie. Ubyło przede wszystkim dwóch Polaków tej miary, co śp. Ks. Arcyb. J. Teodorowicz i śp. R. Dmowski. Księgarnia Św. Wojciecha czuje się zaszczyczona, że swoim dorobkiem wydawniczym mogła objąć prace tych pisarzy, będąc w niejednym wypadku ich wyłącznym wydawcą. Z innych wiernych współpracowników zmarli: śp. Iry Stablewska, powieściopisarka, śp. prof. E. Jankowski, autor podręczników z zakresu sadownictwa, i śp. Z. Wyrobek, sokół, gorący patriota i autor radosnych książeczek dla młodzieży.

„Do walki o dobrą książkę". Pod tym tytułem w postaci starannie wydanej broszury ukazał się referat X. dra I. Świrskiego, wygłoszony na zjeździe Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie. Autor z entuzjazmem traktuje o Katolickim Funduszu Wydawniczym i podaje wnioski ścisłe, przemyślane i uderzające swą śmiałością. Ci wszyscy, którzy nie chcą dłużej przypatrywać się biernie okupacji polskiego rynku wydawniczego przez wrogie nam żywioły, a czynnie pragną współpracować nad zmianą tego stanu — muszą referat ten przeczytać i szerzyć go.

Akademia Francuska nagrodziła misterium o Męce Pańskiej. Zaszczyt ten spotkał piękne dzieło pp. C. i Z. Malard „Le Dieu vivant", którego polskie tłumaczenie ukaże się z początkiem marca. W tym samym mniej więcej czasie Polskie Radio nada na wszystkie rozgłośnie to głębokie i porywające misterium.

Nowe przekłady na obce języki. Słynna paryska firma wydawnicza Payot przygotowuje francuskie wydanie dwóch znanych polskich książek: J. Szczepkowskiego „Władcy kniei" i J. Ejsmonda „Moje przygody łowieckie". W Kownie ukaże się w najbliższym czasie litewskie tłumaczenie Z. Kossak „Krzyżowców". Przekładu dokonał A. Valaitis. W oryginale wszystkie te książki wyszły nakładem Księgarni Św. Wojciecha.

Wędrowna wystawa polskiej książki. Zorganizował ją dla rodaków z zagranicy Światowy Związek Polaków. Pomysł bardzo dobry, bo nawet duże i zwarte skupienia naszego wychodźstwa żyją bez książki polskiej. Wystawa składa się z 32 stoisk przewożonych w osobnych kufrach, kiosku do sprzedaży książek na miejscu, urządzenia, które pozwoli nadawać z płyt koncerty muzyki polskiej oraz kina. Każde z 32 stoisk odpowiada pewnemu działowi książek. Całość ciekawa i artystyczna.

Wizerunek Chrystusa. Pod takim tytułem rozprawił się na łamach „Prosto z mostu" Wł. J. Grabski z głośnym od kilku lat mauriakowskim „Żywotem Jezusa". Mauriac, budzący tyle zastrzeżeń pisarz katolicki, przedstawił w swej książce Syna Bożego jako małego, brzydkiego, rozkrzyczanego Żyda. Takie ujęcie postaci Chrystusa wywołało niesmak i oburzenie. Autor w nowym wydaniu przeprowadził szereg istotnych zmian. Grabski w swoim artykule bada jeszcze raz stanowisko Mauriaca, potępia tego rodzaju swobodę artystyczną i wskazuje na wzruszającą zbieżność, jaka zachodzi między portretami Pana Jezusa, pędzla czy dłuta wielkich artystów. Wrażenie to potęguje się, gdy zestawimy te dzieła z prawdziwą fotografią Pana Jezusa — Całunem Turyńskim. (Szczegóły o tej najświętszej relikwii świata zawiera porywająca książka R. W. Hynka „Święty Całun").

„Jubilatki" wychodzą drukiem. Dwie książki odznaczone na Jubileuszowym konkursie Księgarni Św. Wojciecha pojawiły się w księgarniach. Są to powieści: W. Brzeskiej (Sprawa gminy Ceynowy) i E. Łukanin (Krzyśko Magnus). Ostatnią powieść drukował w odcinku IKC.

Czasopisma dla młodzieży. Powtarzamy ogłoszoną przez prasę listę czasopism dla młodzieży redagowanych w duchu katolickim i narodowym:

„ORLĘTA", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. „MŁODY POLAK" (Słow. Chrześć. Narod. Naucz. Szk. Powsz.), Warszawa, Chmielna 58. „PISMO DLA MŁODYCH DZIECI", Warszawa, ul. Chmielna 58. „MŁODY LAS", Kraków, Kopernika 26 (OO. Jezuici). „DZIŚ I JUTRO", Warszawa 12, Łowicka 31 (dla uczennic gimn. wyd. SS. Urszulanek). „MAŁY ŚWIATEK", Warszawa 12, Łowicka 31 (dla młodszych dzieci). „MŁODY PRZYRODNIK", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. „MŁODY TECHNIK", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. „MŁODY HUFIEC", Poznań, Plac Nowomiejski 5 (Katol. Słow. Młodz. Męskiej). „MŁODA POLKA", Poznań, Pocztowa 15 (Kat. Słow. Młodz. Żeńskiej). „PRZYJACIEL MŁODZIEŻY", Poznań, Pocztowa 15 (Kat. Zw. Młodz. Męskiej). „MAŁY PRZYJACIEL", Wilno, Zamkowa 6a. „POD ZNAKIEM MARII", Zakopane, ul. Nowotarska 2647. (Sodalicyjne dla młodzieży męskiej gimnazjalnej). „CZEŚĆ MARII", Kraków, Kanonicza 5. (Sodalicyjne dla młodzieży gimnazjalnej żeńskiej). „MAŁY APOSTOŁ", Warszawa, Krak. Przedmieście 69. m. 16. (OO. Pallotyni). „RYCERZ MARII" i „RYCERZYK MARII", Niepokalanów ad Warszawa (OO. Franciszkanie). „ZAGOŃCZYK", Poznań, Grottgera 13. m. 13. „MAŁY PRZEWODNIK" (dodatek do Przewodnika Katolickiego), Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. (Abonować można tylko razem z Przewodnikiem Katolickim).

JASNE KSIĄŻKI

abonować można tylko na cały rok kalendarzowy od stycznia do grudnia. Ale wnosić przedpłatę można choćby miesięcznie po dwa złote.

JASNE KSIĄŻKI

najlepiej opłacać od razu na rok cały (zł 24) lub na pół roku (zł 12) i nie obciążać swej pamięci dosyłaniem dalszych rat abonamentu.

JASNE KSIĄŻKI

nie znoszą nieuczciwości, jaką byłoby zapisanie się na odbiorcę rocznego, a potem przerwanie wpłat ratalnych ustanowionych wyłącznie w tym celu, aby umożliwić mniej zamożnym miłośnikom zaopatrywanie się w tak tanią, nową, jasną książkę.

JASNE KSIĄŻKI

rozsyłane będą zawsze partiami od dwóch do czterech tomów w ostatnim miesiącu każdego kwartału: w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu. Ale rozsyłane będą tym tylko odbiorcom, którzy zawczasu uiszczą całą należność ćwierćroczną, czyli wpłacą co najmniej 6 zł.

JASNE KSIĄŻKI

nie dopuszczają żadnego kredytu i z góry proszą wszystkich, nawet najdostojniejszych, najzaufańszych swych odbiorców, aby się nie gniewali, że nie dojdą do ich rąk przed uiszczeniem całkowitym należności. Przedpłata — to przedpłata, a nie zapłata, ani dopłata, ani popłata!

JASNE KSIĄŻKI

abonować można we wszystkich oddziałach i składach głównych wydawnictw Św. Wojciecha oraz w każdej poważniejszej księgarni, ale tylko chrześcijańskiej. Najlepiej jednak przedpłatę kierować wprost do Księgarni Św. Wojciecha w Wilnie, ul. Dominikańska 4, przekazując pieniądze przez P. K. O. Nr 700.640 właśc. Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha, oddział w Wilnie. Blankiet przekazowy przy niniejszym załączamy.

KSIĄŻKI OMÓWIONE W NR I ALBERTINUM WYDANE PRZEZ KSIĘGARNIĘ ŚW. WOJCIECHA

J. KISIELEWSKI — ZIEMIA GROMADZI PROCHY - - - - - 15,—

K. WYBRANOWSKI — DZIEDZICTWO - POWIEŚĆ - - - - 4,—

X. ARCB. J. TEODOROWICZ — OD JAHWE DO MESJASZA NA WYCZERPANIU - - - - - - - - - - - - - - - - - - 10,—

X. ARCB. J. TEODOROWICZ — OD BETLEEM DO NAZARETU 9,—

X. ARCB. TEODOROWICZ — HEROLD CHRYSTUSA NA TLE EPOKI - 6,—

E. KOBYLIŃSKA — WIELKI TYDZIEŃ - - - NA UKOŃCZENIU

W. I ST. MIŁASZEWSCY — WSPOMINAMY - NA UKOŃCZENIU

J. STRZEMBOSZ — POŻYCZKA ZAGRANICZNA - POWIEŚĆ 5,—

J. STRZEMBOSZ — RADOSNA TWÓRCZOŚĆ - POWIEŚĆ 5,—

J. STRZEMBOSZ — RUINY - POWIEŚĆ - - - - - - - - - 5,—

X. DR SOBALKOWSKI — POMÓŻMY DŹWIGAĆ KRZYŻ CHRYSTUSOWI - - - - - - - - - - - - - - - - - - - 1,50

JAN DOBRACZYŃSKI — LAWA GOREJĄCA - - - - - - - 2,50

C. I Z. MALARD — BÓG ŻYWY - RADIOWE MISTERIUM O MĘCE PAŃSKIEJ - - - - - - - - - - - NA UKOŃCZENIU

KARD. J. H. NEWMAN — SEN GERONCJUSZA - - - - - - - 1,60

ALBERTINUM, CZASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE CZYTELNICTWA WYCHODZI CO 2 MIESIĄCE
RED MGR KIRYŁ SOSNOWSKI ZAKŁAD I MIEJSCE ODBICIA, WYDAWCA I MIEJSCE WYDANIA: DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU. PRENUMERATA ROCZNA ZŁ 1,20 KONTO POCZTOWEGO OBROTU ROZRACHUNKOWEGO POZNAŃ III, NR 026